

## LITERACI W SUTANNACH

Jan W a l k u s z, *Twórczość literacka duchowieństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego w XIX-XX wieku (1848-1939)*, Lublin: Redakcja Wydawnictw KUL 2002, ss. 448

Swego czasu Tadeusz Łepkowski postawił pytanie: czy istniała w czasie zaborów realna możliwość uformowania się trzech odrębnych narodów polskich lub wykształcenia się dwóch przy zaniku polskości w trzecim zaborze? Sam autor pytania pozytywną odpowiedź nazywa „nieco karkołomną, ale w końcu nie całkiem abstrakcyjną ewentualnością” Gdyby miała się zrealizować możliwość zawarta w drugiej części pytania, to zabór pruski – nie rosyjski! – był skazany na zaturę, choć w tym drugim zaborze polskości trzeba było bronić, a w tym pierwszym wystarczały – jak nas uczą podręczniki szkolne – wóz Drzymaly, strajki szkolne i dobrze zorganizowana spółdzielczość. Książka Jana Walkusza *Twórczość literacka duchowieństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego w XIX-XX wieku 1848-1939* pokazuje dobitnie, że podręcznikowe wyjaśnienia są niepełne, a tym samym daje pełniejszą odpowiedź na pytanie, dlaczego „nie całkiem abstrakcyjna ewentualność” nie stała się rzeczywistością.

Według tezy Jerzego Jedlickiego naród polski stworzyło słowo – słowo pisane; naród wykreowali poeci, literaci, żurnaliści. Teza, jeśli nawet jest przesadą, nie rozmija się przecież zupełnie z rzeczywistością. „Słowo stało się ciałem a Wallenrod Belwederem” powtarzała Warszawa po pamiętnej Nocy Listopadowej, wskazując na bohatera poematu Mickiewicza jako tego, który przełamał wątpliwości moralne spiskowców, ażeby rozpocząć powstanie od ataku na swego dowódcę. To stawanie się zaangażowanego słowa społecznym i zbrojnym ciałem powtórzyło się na znacznie większą skalę w latach drugiej wojny światowej. To, że egzamin okupacyjny zdaliśmy celująco, wynika z faktu, że przedwojenne gimnazja polskie uczyły polskości – jest to często wyrażana opinia. W zaborze pruskim po Wiośnie Ludów i reformie

włościańskiej „następuje wyraźne ścieranie się żywiołu polskiego i niemieckiego, inspirującego budzenie się i systematyczny wzrost świadomości narodowej” (J. Walkusz), szczególnie wśród chłopów, którzy w tym zaborze potrafili w większości czytać i pisać. Potrzebą czasu byli nauczyciele polskości. I znaleźli się tacy nauczyciele głównie na plebaniach wiejskich i w małych miastach. Pisarze w sutannach mieli walny udział w podniesieniu „tutejszości”, folkloru i regionalizmów do polskości poprzez tworzenie literatury przeznaczonej dla ludu. Podobna sytuacja zdarzyła się parę dziesiątków lat później na Litwie, gdzie animatorami odrodzenia narodowego byli również wiejscy księża, tyle że zamiast pióra z konieczności używali jedynie ambony. Między słowem a modlitwą – by posłużyć się tytułem zbioru homilii księdza Walkusza – pisarze ci oddawali cesarzowi, co cesarskie, i Bogu, co Boże. I nie byli to schizmatycy, choć czasami miewali konflikty z hierarchią. Oczywiście, nie o denary cesarzy z Berlina tu chodzi, ale o dukaty tych monarchów, których grobów strzeże katedra wawelska.

Ta „literatura użytkowa” rozpisana na okresy literackie, gatunki, autorów i poszczególne utwory znalazła w Walkuszu świetnego analityka i monografistę. Stało się to jakby mimochodem, gdyż autor miał na oku cel o znacznie szerszym zasięgu. Monografia – według oceny samego Autora – „ma charakter przede wszystkim historyczno-teologiczny. Jej podmiotem jest bowiem duchowieństwo katolickie, a więc najbardziej reprezentatywna część Kościoła, przedmiotem jest zaś dość specyficzna – by nie użyć sformułowania: niekonwencjonalna – forma jego działalności utrzymana w nurcie wieloaspektowej popularyzacji ewangelii, doktryny katolickiej i świata wartości chrześcijańskich” Inaczej mówiąc – książka Walkusza opowiada o pracy religijnej, kulturowej i narodowej polskich kapłanów z zaboru pruskiego posiadających dar pióra przy wypełnianiu ich kanonicznej misji: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego*.

Autorska samoocena jest, oczywiście, prawdą, ale prawdą, by tak rzec, formalną. Prawda materialna – czy może lepiej – prawda czytelników wkracza na tak różne poletka humanistyki, że zwykle nie ogląda się ich jednym wzrokiem. Monografia Walkusza należy niewątpliwie do historii literatury; zapowiada to zresztą jej tytuł. Cztery główne rozdziały książki noszą klasycznie literaturoznawcze tytuły: *Epika, Liryka, Dramat oraz Literatura faktu*. Historyk literatury odniesie więc z niej największe korzyści. Nie ominie jej także etnograf, antropolog kultury, historyk polskości, a przede wszystkim historyk małych ojczyzn Polaków. Historyk życia duchowego zrobi obszerne notatki, historyk edukacji również nie skończy lektury z pustymi rękami. Czytelnik bez określonej profesji humanistycznej, zwyczajny miłośnik „starożytności ojczystych” też nie będzie zawiedziony: skończy lekturę książki ze sporym bagażem świeżo nabytych wiadomości. Przed lekturą słyszał zapewne o księdzu Piotrze Wawrzyniaku z Wielkopolski, działaczu spółdzielczym, ale najprawdopodobniej nie słyszał o księdzu Stanisławie Kujocie z Pomorza, autorze wielu pouczających powieści „dla ludu” – by podać pierwszy z brzegu kontrast w „dyskusyjnie” wypełnionej pamięci zbiorowej.

Patrząc od strony skorowidza osobowego, należy zauważyć, że praca Walkusza omawia, prezentuje, analizuje, przypomina – wszystkie czasowniki są istotne – twórczość 39 pisarzy pochodzących z Wielkopolski, Pomorza, Warmii i Kaszub i objętych cezurą czasową 1848-1939. Z punktu widzenia prądów literackich rozprawa

obejmuje cztery okresy: romantyzm, pozytywizm, Młodą Polskę i okres międzywojenny. Gdy spojrzeć od strony metod, które Autor stosuje do analizy zjawisk literackich objętych jego uwagą badawczą, to nietrudno zauważyć jego naczelne metodologiczne *credo*: szerszym od pisarstwa zjawiskiem jest kultura. I to właśnie adresuje książkę Walkusza do wielu kręgów czytelniczych.

Inna sprawa, że przynajmniej niektórzy z analizowanych autorów narzucali niejako historykowi takie podejście. Oto wyznanie (przytoczone przez Walkusza) jednego z największych twórców kaszubskich Bernarda Sychty: „Myślą przewodnią, która mi przyświecała przy pisaniu *Hanki* [chodzi o sztukę *Hanka się żeni* – S. K.], było – niezależnie od wątku dramatycznego – dać syntezę wszystkich obrzędów i zwyczajów na Kaszubach. Podobnie jak inne ludy polskie, tak i lud kaszubski jest w posiadaniu nieśmiertelnego skarbcza duchowego, w którym gromadził wszystko, co najbardziej umiłował w ciągu stuleci, a więc swoje tańce, pieśni, zwyczaje i obrzędy, swoje wierzenia i podania, swoją sztukę i historię. A wszystko to takie wonne i świeże, a przy tym tak drogie sercu polskiemu. Czas wielki, a może już ostatni uratować klejnoty tego skarbcza, póki nie zginęły i przenieść je z całą godnością, na jaką zasługują, ze skarbcza dorobku kaszubskiego do skarbcza ogólnopolskiej kultury” Jeśli patos tego wyznania razi nasze współczesne uszy, to wina naszych uszu – nie patosu. To patos, który jest miłością.

Myślę, że książka Jana Walkusza może pełnić podobną rolę w stosunku do literatury tzw. drugiego rzutu z okresu zaborów i II Rzeczypospolitej, jaką wyznaczał ks. Bernard Sychta w stosunku do kultury kaszubskiej. W jednym i drugim przypadku jest to stróżowanie przy „skarbcu ogólnopolskiej kultury”, żeby niczego wartościowego z niego nie uronić.

Nie można wreszcie nie wspomnieć o jeszcze jednym walorze książki: jej urodzie językowej. Nieczęsto się bowiem zdarza, żeby czytelnik rozprawy naukowej miał, obok satysfakcji poznawczej, również satysfakcję estetyczną. Walkusz nie tylko demonstruje sprawność bywałego na różnych polach ekspresji językowej pióra, ale okazuje się po prostu świetnym pisarzem. Umie w kilku zdaniach trafiać *in medias res* prezentowanego czy analizowanego utworu, „wszystko postawić na właściwym miejscu”, dostrzec w bohaterach dzieł naszych bliźnich, a nie tylko kreacje literackie, co w zespoleniu z prostotą, naturalną swobodą narracji, unikaniem złudnych metafor, kojarzy się w refleksji: są dary dane na pożytek charakterom, nie tylko talentom. Choć trzyma w ręku wagi literackie i historyczne i stosuje je rzetelnie, sprawdzając, gdy trzeba, nawet odważniki, nie opuszcza go zwykle przy ważeniu – by tak rzec – delikatność i uprzejmość obejścia człowieka salonu, ale gdy trzeba potrafi zdobyć się na szorstkość. „Jedno, co się autorowi udało z nawiązką, to promocja siebie i swoista autoreklama” – mówi o autorze spisującym wspomnienia z podróży (ks. Józef Kłos), dla którego największą przygodą było zaginięcie kufra z szatami praktycznymi.

Monografia zawiera 19 tabel, co w książce zajmującej się między innymi liryką musi wydać się niespodzianką (w rozdziale *Liryka* są 3 tabele). Skłonność do tabel i procentów teoretycznie może grozić nadmierną schematyzacją narracji historycznej i modelizacją rzeczywistości zaświadczonej w źródłach, ale interpretowanej przez historyka. Autor biografii ks. Bernarda Sychty *Piastun słowa* jest dobrze przygotowany do obrony jednostkowych wydarzeń, niepowtarzalnych życiorysów,

unikalnych utworów przed imperializmem struktur i przed związaną z tym pokusą odkrywania wątpliwej wartości regularności. W jego monografii tabele są tym, czym powinny być: pomocami mnemotechnicznymi. Wplecione w zdyscyplinowany tok narracji na zawadzie jej nie stoją, przeciwnie – stanowią komplementarne uzupełnienie treści.

*Stefan Król*